BIBLIOTEKA TORUŃSKA

KAZIMIERZ HARTLEB

MIKOŁAJ KOPERNIK

NAKŁADEM KSIĘGARNI NAUKOWEJ
T. SZCZĘSNY i S-KA TORUŃ 1946


NICOLAVS COPERNICVS

BIBLIOTEKA TORUŃSKA

KAZIMIERZ HARTLEB

MIKOŁAJ KOPERNIK

TORUŃ 1946

NAKŁADEM KSIĘGARNI NAUKOWEJ T. SZCZĘSNY i S-ka

Czcionkami Drukarni pod Zarządem Państw. nr. 2 w Toruniu, ul. Mostowa 13.
E-10859.

Pewnego rodzaju tragizm zawisł nad spuścizną naukową jakoteż i życiowo-osobistą genialnego myśliciela i uczonego. Taki stan rzeczy jakże utrudnił badaczom życia i dzieła Mikołaja Kopernika ich zadanie i pracę. Nie wszystkie dzieła jego pióra, dalej płody nadzwyczajnej myśli i koncepcji, dochowały się po dzień dzisiejszy w formie oryginalnej i autentycznej.

Zacznijmy od epokowego dzieła *„De revolutionibus orbium coelestium, Libri VI"*. Poza wiedzą i wolą autora, złożonego już ciężką niemocą, zmieniono i sfałszowano w bezprzykładny sposób wspaniałą jego przedmowę; nazwano tylko hipotezami przyjęte przezeń prawdy — owe wyniki czterech dziesiątków lat samodzielnych studiów i badań. W tekście samym pousuwano całe zdania i ustępy. Dopiero w lat 60 później Keppler odsłania owe przedziwne machinacje i przywraca zasługę należną twórcy nowego systemu planetarnego.

Pierwszy zarys nowej teorii, t. zw. *„Commentariolus"*, zwany także *„Tractulus de hypothesibus a se constitutis"*, nie dochował się w swojej pierwotnej redakcji. Znany jedynie z późniejszych odpisów, znowu zniekształconych.

Prowadził Kopernik bardzo żywą korespondencję z szeregiem współczesnych osobistości krajowych i zagranicznych. A zajmowały one przodujące stanowiska w świecie kulturalnym i kościelnym. Nic się prawie z tego nie dochowało, ani w spuściźnie mędrca fromborskiego, ani owych osobistości. Odnaleziona po długich poszukiwaniach i badaniach drobna ilość —

gdyż zaledwie 16 listów — jest cząstką niewątpliwie żywej wymiany myśli, poglądów, projektów, nieraz i pomysłów zgoła samodzielnych. A jakaż to strata niepowetowana!

Posiadał Kopernik — jak na owe czasy — wcale zasobną bibliotekę fachową, przekazaną w testamencie kapitule fromborskiej. Podzieliła ona los wszystkich zbiorów warmińskich w czasie najazdu szwedzkiego w r. 1626. Część jeno dostała się do księgozbiorów państwowych, czy prywatnych szwedzkich, z trudem znowu odnajdywana i wyławiana. Ale znaczna ilość przepadła już bezpowrotnie. A wraz z nimi ten bezcenny materiał, w postaci zapisek, uwag, jakimi opatrywał każdą przez siebie czytaną książkę.

Zaufany i oddany wychowanek i towarzysz pracy, Joachim Jerzy Reticus, miał napisać biografię wielkiego astronoma, opartą na autopsji, materiale nikomu już później niedostępnym. I ona zaginęła w okolicznościach nam bliżej nieznanych.

Ileż zatem źródeł najcenniejszych, gdyż bezpośrednich, nie doszło do naszych czasów, kiedy pierwsze rozpoczęły się badania. Stąd rodziła się konieczność zdobycia i wyzyskania wszelakich źródeł pośrednich, chociażby najbardziej ułamkowych, by jeno powiększyć zasób tak potrzebnych nam wiadomości.

Nawet miejsce pochowania Kopernika nie jest znane. Zdani jesteśmy znów tylko na domysły i przypuszczenia.

* * *

Rodzina Kopernika zarówno ze strony ojca, jak i matki wywodziła się ze Śląska. Jak nazwa sama wskazuje, ich gniazdem rodzinnym była wieś kościelna Kopernik, w pobliżu Nyssy i Odmuchowa. Natomiast rodzina matki, Watzenrodów, (Watzebrodów) brała nazwę od takiejże miejscowości (Wazenrode, Waczenrode, Wazingrode.....) niedaleko Świdnicy. Zaznaczyć należy, iż wymienione ziemie śląskie, zwłaszcza po wsiach i małych miastach, posiadały żywioł silnie polski.

Obie rodziny przeniosły się do Wrocławia, gdzie też w późniejszych czasach spotykamy rozlicznych ich przedstawicieli. W drugiej połowie XIV w. znajdujemy Koperników w Krakowie,

gdzie, jeden z przodków, też Mikołaj, w r. 1396 przyjął obywatelstwo. Odtąd wielu z nich posiadało własne domostwa w samym mieście i na Kleparzu. Zażywali nawet dużego wzięcia i powagi; pozostawali w zażyłych stosunkach z najwybitniejszymi osobistościami stolicy.

Jeden z tych krakowskich Koperników, również imieniem Mikołaj, przeniósł się do Torunia. Powyższy proces przesuwania się poszczególnych rodów mieszczańskich na północ i wschód jest w tych czasach zjawiskiem zgoła powszechnym.

Wymieniony Mikołaj — ojciec naszego astronoma — już w r. 1458 posiadał obywatelstwo toruńskie. Ożeniony z Barbarą Watzelrodówną był ojcem czworga dzieci: córka najstarsza przyjęła śluby zakonne, młodsza Krystyna została żoną Tilmana de Allen, synowie Andrzej i Mikołaj obrali stan duchowny.

Posiadał znaczny majątek w samym mieście jako też wioskę Sławków. Zażywał ogólnego szacunku i sprawował szereg godności miejskich.

Najmłodszy z dzieci Mikołaj ujrzał światło dzienne w dniu 19 lutego 1473 r. Po stracie ojca — co nastąpiło około r. 1483. — matka przeniosła się z obu synami do Włocławka. Tam też kontynuował nauki szkolne, rozpoczęte w Toruniu.

CZŁOWIEK PRZEŁOMU

Z rodziny się wywodził mieszczańskiej, jak podaliśmy. Wiemy jednak dobrze, jak wielką rolę odegrał ten stan w czasach Odrodzeniowych. Jakie zasoby energii niespożytej posiadał w swych poczynaniach praktycznych, kulturalnych i artystycznych. Wystarczy przypomnieć dorobek naszego patrycjatu mieszczańskiego w dziejach nauki, kultury i sztuki. A poza pochodzeniem ileż tu jeszcze zespoliło się czynników, które w sumarycznym ujęciu tworzą podłoże czasu, przestrzeni i samego poziomu intelektualnego. Musiał być Kopernik wykładnikiem swojej epoki, co chlubę przynosi erze przełomowej, na jaką przypadło jego życie, kształcenie i praca, samo wreszcie odkrycie. Nie chodzi nam o dokładne kreślenie rysów, znamionujących te czasy, jeno o podniesienie kilku momentów znaczących i bardziej charakterystycznych. Będą to wydarzenia polityczne co ważniejsza, fakty z dziedziny cywilizacyjnej: więc odkrycie druku, podróże i poszukiwania geograficzne, a w ich następstwie poznawanie nowych lądów i krajów. Jakże znamienicie one rozszerzyły właściwe horyzonty świata, a zarazem pobudzały do śmiałej inicjatywy w innych także dziedzinach.

Dalej czasy wspomiane to epoka ludzi uniwersalnych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Zasięg ich zainteresowań, twórczości badawczej tak niezmiernie szeroki i wielostronny. Wystąpiło to raz jedyny u progu dziejów nowożytnych, kiedy już ku przeszłości kłoniło się średniowiecze z wszystkimi swoimi cechami, nie zawsze tylko potępienia godnymi. Wszak wiele tkwiło w nim znamion zgoła nowoczesnych, tylko pojawiały się one sporadycznie i jednostkowo. W następnej epoce wystąpią już jako przejaw ogólny i niemal powszechny. Tak bardzo nęcące jest dla nas przypuszczenie, iż w pamiętnym roku jubileuszowym 1500,

w czasie pobytu i przejazdu przez Florencję zetknął się tam z podobnym pod niektórymi względami mocarzem ducha Leonardem da Vinci, który po klęsce Sforzów pospiesznie opuszczał Mediolan, kierując się do stolicy Medyceuszów. W czasie znów późniejszym nawiąże stosunki z uczniem Mantegna, a przyjacielem Rafaela — Rajbolinim, zwanym Francia, także człowiekiem uniwersalnych poczynań; może również pozna i nadwornego wieszcza ks. Esteńskich, Ariosta. Wspólne zapatrywania, ideały, a wreszcie potrzeby mogły łączyć tych ludzi.

Zdolności wrodzonych nie poskąpiła mu natura, może posiadał je w stopniu nawet bardzo wysokim. A ileż znowu dało kształcenie samo i pęd ku wiedzy tak silny, iż on sam jeden mógł już zdziałać wiele? Głębia nauki go pociągała. Kiedyś wypisze na jednej ze swoich książek motto, tak wiele mówiące: *„od młodości należy uczyć się filozofii"*.

Tym więcej, iż znalazł się w środowiskach zgoła ciekawych, gdzie czerpał podstawy swej późniejszej wiedzy. Może szczęśliwym losów zrządzeniem mógł budzić i rozwijać zaciekawienia, które już w tak bardzo młodzieńczym wieku zajęły niepodzielnie jego umysł podatny. Mamy na myśli dociekania astronomiczne, których wonczas nie oddzielano jeszcze tak ściśle od umiejętności astrologicznych, a często obejmowano je ogólną nazwą sciencji matematycznych. Pierwszym, po szkole początkowej w Toruniu, był Włocławek. Wuj Watzelrode, po śmierci ojca opiekun najlepszy, dzierżył wonczas kanonię przy kapitule kujawskiej. Wybór studium tamtejszego wcale niezgorszy. Szkoła włocławska, jako kolonia wszechnicy krakowskiej, odpowiednio wysoki zdobyła poziom.

Nie możemy pominąć tamtejszego ogniska intelektualnego, przeciwnie należy przypatrzyć się ludziom, którzy je tworzyli i urabiali. Sam włodarz diecezji kujawskiej Piotr z Bnina, to jeden z najbardziej wykształconych ludzi swojego wieku. Już współczesna zapiska mówi o nim, iż był człowiekiem *„znakomitym nauką, znakomitszym pobożnością i dobrocią dla ludzi"*. Zjednoczył w sobie niemal wszystkie cechy znakomitego i pobożnego

biskupa i kapłana, wielkiego statysty, a zarazem człowieka ogromnej wiedzy naukowej. Jakże surowe, ale zarazem słuszne, wypowiada on sądy o Kadłubku. Jako polityk domaga się udziału w życiu publicznym dziejopisów, gdyż bez ich udziału i współdziałania nie podobna zrozumieć ani ludzi, a tym bardziej faktów dziejowych.

W serdecznej pozostawał przyjaźni z Filipem Kallimachem, który o biskupie kujawskim żywił mniemanie bardzo wyniosłe i dostojne. Nie ograniczał się tylko do słownych wypowiedzeń, ale przekazywał je potomności, jak owo twierdzenie, iż dwóch ludzi fortuna zepsuć nie potrafiła: Wawrzyńca Wspaniałego i naszego Piotra. Zestawienie chyba bardzo zaszczytne. W siedzibie biskupiej odbywały się częste zebrania, na których dyskutowano o zagadnieniach naukowych lub odczytywano odpowiednie ustępy z pisarzy historycznych. Obok Kallimacha spotykamy tam jeszcze i inne postaci: więc wychowanka Bnińskiego — Macieja Drzewieckiego, który już pod niepodzielnym pozostawał wpływem włoskiego przybysza. Był najwybitniejszym przedstawicielem jego „rodziny duchowej". Z dworu królewskiego przeszedł na urząd podkanclerzego, by wreszcie uzyskać najwyższą godność kościelną — prymasa. W tym towarzystwie spotykamy dalej Jakóba Bokszycę, doktora teologii i filozofii, znanego kanonistę, który wonczas świeżo wrócił z podróży do Ziemi Świętej. Nadto Jana Miricę, bogatego mieszczanina krakowskiego; on to u siebie w Krakowie przyjmował i wspierał humanistów.

Odgłosy zebrań, dyskusji, poglądów, wypowiadanych w komnatach biskupich, interesowały chyba bezpośrednio młodego członka kapituły, a opiekuna przyszłego astronoma — Watzelrodego. Dla nas na gruncie włocławskim najbardziej pociągająca osobistość — to Mikołaj Wodka z Kwidzynia. Doktor medycyny, wychowanek, a niebawem i wykładowca na uniwersytecie bolońskim, właśnie z dziedziny astronomii, obecnie kanonik przy katedrze włocławskiej. Rola tego przedstawiciela nauk astronomicznych w kształtowaniu się poglądów czy umiłowań Kopernika musiała niewątpliwie odpowiednio zaważyć. Jej wyrazem zewnętrznym owa tradycja, tak długo się utrzymująca, iż Koper-

nik wespół z pewnym uczonym (najprawdopodobniej wymienionym Wodką) miał sporządzić na południowej stronie katedry zegar słoneczny. Może i wydarzenia, w świecie astronomicznym, jak koniunkcja Jowisza i Saturna w r. 1484, następna w pięć lat później, dalej — całkowite zaćmienie słońca w r. 1485, ukazanie się jasnej gwiazdy Wenus w słoneczne południe r. 1491, — nie przechodziły bez uwagi bacznej, a przede wszystkim głębokiego zainteresowania.

W tymże roku Wszechnica Jagiellońska przyjmowała w swoje podwoje największego — w przyszłości — swego wychowanka „przyciemniającego wszelkich nauczycieli i uczniów". Za rektoratu Macieja z Kobylina figuruje w oryginale metryki uniwersyteckiej: „Nicolaus Nicolai de Thuronia..." Uniwersytet krakowski w tych latach pobytu do r. 1495 przeżywał swoje najwyższe stadia rozwojowe, zwłaszcza w dziedzinie nauk matematycznych i astronomicznych. Odpowiedni był więc dobór sił naukowych, wśród których widnieją nazwiska: Marcina Króla z Żurawicy, Piotra Gaszowca z Loćmierza, a przede wszystkim Marcina Bylicy z Olkusza, przyjaciela sławnego już w świecie profesora wiedeńskiego, preszburskiego i norymberskiego Regiomontana, godnego następcy Peuerbacha. Najżywszą działalność na niwie astronomii rozwinął Wojciech z Brudzewa, opromieniając sławą i własne nazwisko naukowe, jako też szkołę, której był uczniem i mistrzem znakomitym; a łączył w sobie równocześnie zapał dla budzącego się humanizmu. Obok niego działają Wojciech Krypa z Szamotuł, późniejszy doktor medycyny z Padwy, Bernard z Biskupiego, Szymon z Sierpca. Czy przypominać nazwiska Jana z Głogowa, czy Michała z Wrocławia, które pozyskiwały może zbyt przesadzoną sławę? W łączności z pracą nauczycielską mistrzów wymienionych i wielu jeszcze innych, których zespół przekracza liczbę 15, pozostawała także praca i badania naukowe w tylu rozprowadzone traktatach. Znaczna ich część zdobi po dziś dzień dział rękopiśmienny Biblioteki Jagiellońskiej. Atmosferę tworzą wreszcie dokonywane obserwacje, tym więcej, iż sama natura, jak widzieliśmy, szła im z walną pomocą. W czasie pobytu Kopernika w r. 1494 przybyły do Krakowa, jako hojny dar Marcina z Olkusza, kosztowne

narzędzia astronomiczne, z Budy przysłane: globus nieba, dwa astrolabia i torquetum. Wykonane artystycznie w spiżu w Norymberdze przez uczonego i mistrza tej miary, co Regiomontanus.

Nic dziwnego, iż sława szkoły krakowskiej szła daleko nawet na zachód, ściągając coraz większe tłumy scholarów z Austrii, Moraw, Śląska, Bawarii, Saksonii, Szwabii, Szwajcarii, głównie dla studiów matematycznych i astronomicznych. Taki napływ, wyrażający się w sumie 30% ogółu słuchaczy już się nigdy w dziejach tej uczelni nie powtórzy. Na tak realnych walorach opierali swój osąd o uniwersytecie wybitni uczeni zagranicy. Więc Eneas Silvius Piccolomini, późniejszy papież Pius II (zresztą tak bardzo niechętnie dla Polski usposobiony), wyraźnie mówi o akademii... *„sławnej z umiejętności matematycznych"* — dalej uczony kronikarz norymberski, Hartmann Schedel, tak się wyrażał o studium krakowskim: *„najbardziej tu kwitnie nauka astronomii... w całych Niemczech nie masz sławniejszej"*. Godnie im wtórują: profesor tybingski Stoeffler i uczony koloński Middendorpius. Pierwszy wskazuje na Kraków... *„rozgłośny z nauk wyzwolonych a zwłaszcza matematycznych"*, drugi na akademię, gdzie... kwitną: *„nauki matematyczne i literatura klasyczna"*.

Atmosfera dla studiów, czy nawet prowadzenia samodzielnych badań zaistniała w całej pełni wówczas w Krakowie: i dobór mistrzów, i wysoki poziom nauczania, bogaty wreszcie materiał obserwacyjny, bo zaraz po przybyciu Kopernika do stolicy: kometa oraz zaćmienie słońca, niemal równocześnie zjawisko tzw. przysłońca w czasie wielkich mrozów, w r. zaś 1493 częściowe zaćmienie słońca, niespełna rok później trzy nowe zaćmienia, jedno słońca i dwa księżyca, zupełne i do tego w tym samym miesiącu. W lecie r. 1494 w samo znowu południe krąg świetlany dookoła słońca. Czyż nie stanowiły one podniety w pewnych kierunkach, przy tak jasnym i wyrazistym już nastawieniu umysłowym, wytyczeniu stałych, choć nowych linii własnych dociekań?

Nie można również pominąć i otoczenia współtowarzyszy, gdyż ich zespół i poziom jest naturalnym wykładnikiem nauko-

wym. Jakież to nazwiska zapełniają karty metryki uniwersyteckiej? Tomicki Piotr, późniejszy biskup i podkanclerzy, nauk i sztuk miłośnik a protektor wielki, Stanisław Borek, mąż wielkiej uczoności, wielokrotny poseł królewski, dobrodziej uniwersytetu, Paweł z Krosna, już wówczas zapowiadający się wybitny poeta i mówca, Bernard z Radochoniec Wapowski, niedługo historyk i dygnitarz kościelny, węzłami silnej przyjaźni z Kopernikiem złączony — w kraju i zagranicą. Powiernik myśli, w jednej wspólnej dziedzinie pracujący tj. kartografii.

Przewidujący opiekun, już od lat kilku biskup warmiński, a równocześnie pan udzielny podwładnego sobie księstwa, zatroskał się o los swych siostrzeńców. Z góry upatrzył dla nich, zresztą wcale intratne, prebendy kapitulne. Sprawa kanonii Mikołaja przewlokła się na skutek niespodzianie wynikłych trudności. Dopiero w r. 1498 wszedł w jej posiadanie. Miała mu ona zapewnić spokojny żywot, stworzyć zarazem odpowiednie podłoże dla jego prac i studiów naukowych.

W r. 1493 podążył Kopernik na dalsze studia do Włoch, które przecież także kształciły i rozwijały jego wuja. Do tej samej nawet podążył wszechnicy bolońskiej, aby przejść studium prawa kanonicznego i świeckiego. Poddawał się w tym względzie bezapelacyjnej woli biskupiej, której sprzeciwić się nie tak łatwo przychodziło. Mistrzów tam znalazł znamienitych, by tylko wymienić Antoniego Burgo, humanistów Beroalda, Urcea zw. Codro. Wśród studiujących znalazł również dawnych krakowskich towarzyszy: Tomickiego, Borka, Wapowskiego. Grono to stale powiększali i inni krajanie. Ale najbardziej go pociągał mistrz tej sciencji, której z zapałem oddawał się już w Krakowie — profesor wydziału artystów, znany astronom Dominik Maria Novara. Czytamy w bezpośrednich, czy tylko pośrednich wypowiedzeniach się naszego astronoma, iż był *„nietyle uczniem, ile pomocnikiem i świadkiem astronomicznych dostrzeżeń Dominika"*, czy w innym miejscu... *żył blisko z Dominikiem... profesorem bolońskim, którego metody naukowe znał i którego wspierał w obserwacjach"*. Znamy jeszcze innego towarzysza wspólnych zachodów, Marka z Beneventu, mnicha zakonu Celestynianów. Do

r. 1500 trwał pobyt w Bolonii a zarazem owocne prace astronomiczne.

Do sciencji prawniczych zbytniej chyba wagi nie przykładał. Kierunek jego badań był już dawno przesądzony, mimo iż dla celów zgoła utylitarnych niejedno jeszcze studium przejdzie. Rok jubileuszowy zastał go już w Rzymie. Czas jakiś zajęty był w kancelarii kurii watykańskiej dla nabycia praktyki i wprawy administracyjnej. Doskonałe to uzupełnienie teoretycznych znajomości prawnych. Przechodzili ją wszyscy niemal dekretyści, zwłaszcza z Polski. Jako przygodny tylko wykładowca, wystąpił w rzymskiej Sapienzy. Sam tytuł mu wonczas przyznawany, „Professor Mathematum", z góry chyba przesądzał, jakiej dziedziny dotyczyły rzeczone wykłady.

Powrót do kraju miał na celu uzyskanie zezwolenia na dalsze studia, tym razem już medyczne. Bawił w Padwie i Ferrarze. W pierwszej zgłębiał tajniki wiedzy medycznej, boć to formalny nakaz, ale równocześnie zdobywał znajomość języka greckiego, poznawał pisarzy klasycznych, autorów humanistycznych. Umiłowanie wrodzone pociągało go jednak najbardziej ku — niebawem głośnemu uczniowi sławnego Pontana — Łukaszowi Gaurico; będzie on wprowadzał w znajomość sztuki gwiazdziarskiej późniejszego papieża Pawła III, z rodu Farnese, któremu poświęci Kopernik swe kapitalne dzieło. Od ustalonej linii nie zboczył; astronomia już niepodzielnie zawładnęła jego wolą, sercem a niebawem genialnym umysłem.

W stolicy esteńskiej, powodowany jedynie chęcią wyłożenia niskich opłat, zdobywa doktorat dekretów. Ale i tam wejdzie w bliższy stosunek z humanistą Caeliusem Calcagninim, pogłębiony w lat 15 później na gruncie krakowskim. Zbliżały ich obu znowu umiłowania astronomiczne.

Zasobny w „wiedzę formalną" i uzyskany tytuł naukowy wrócił do Warmii. Objął stanowisko sekretarza przy swoim wuju; stąd przebywał stale na zamku heilsberskim. Zaufany współpracownik polityka-dyplomaty, a równocześnie niezgorszego włodarza diecezji, prowadził jego korespondencję, opracowywał me-

moriały i instrukcje, jak np. ów dla poselstwa polskiego, które podążać miało do Węgier. Towarzyszył mu w podróżach politycznych do Malborga, Krakowa, Poznania i Piotrkowa. Praca pod tak wytrawną ręką, chociaż czasami i twardą, mogła nauczyć bardzo wiele. Kopernik zyskiwał też w zakresie umiejętności administracyjnych, kościelnych, praktyki rzetelnej sporo. Stąd wola i decyzja konfratrów kapitulnych powoływać go będzie na różne stanowiska i godności. Po śmierci niespodziewanej Watzelrodego rządy diecezji przeszły w ręce kolejnych następców: Fabiana Luzjańskiego, Mateusza Ferbera i wreszcie przyjaciela z lat młodzieńczych — Jana Dantyszka.

Dziwnym losu zrządzeniem na skutek układu i splotu osobistych stosunków stąd urastających pretensji i zazdrażnień, najwięcej go spotykało przykrości od tego, który dlań żywił ongiś tylko uczucia i słowa podziwu. Bezwzględny i surowy, niepomny swych młodzieńczych zapatrywań, uniesień i afektów, Dantyszek w sposób, budzący niemal tylko odrazę, zatruwał ostatnie starcze lata fromborskiego myśliciela.

W kapitule Kopernik sprawował różne godności. Przez czas pewien pełnił obowiązki kanclerza i zawiadowcy biblioteki. W okresie interregnum, jako wikariusz generalny, prowadził agendy rozległej diecezji. Dwukrotnie był administratorem dóbr kapitulnych i z tego tytułu przebywał w tym okresie w Olsztynie. Tam też zaskoczyła go wojna polsko-krzyżacka w r. 1520. — Przechodził różne koleje, nieraz ciężkie i niebezpieczne; jako dowódca twierdzy olsztyńskiej kierował jej obroną.

Od zgonu wuja w 1512 r. do śmierci w r. 1543 stale zamieszkiwał w Fromborku, zajmując przynależne mu mieszkanie kanonickie (tzw. curia Coperniciana). Mimo propozycji uzyskania lepszej sadyby, nie opuścił jej. Nad dachami zabudowań wystrzelała w górę baszta otoczona ze wszech stron obszerną galerią. Stąd roztaczał się widok sięgający w dal na cztery strony świata. To było obserwatorium astronomiczne skromnego, jak zawsze, kanonika warmińskiego. Tutaj rodził się i dokonywał wielki w dziejach świata cud...

TWÓRCZOŚCI DROGA — PRZYJACIÓŁ POMOC

Przy rozważaniu twórczości Kopernika jesteśmy w położeniu już szczęśliwszym. Rozporządzamy jego własnymi wynurzeniami, tak prostymi, zrozumiałymi a zarazem tak bardzo szczerymi, iż na nich możemy budować zrąb i ewolucję całego jego procesu twórczego. Ponadto, co także nie jest obojętnym, możemy się oprzeć na fakcie, iż operuje on metodami tak nawskroś nowoczesnymi, które niesłychanie wyprzedzają już nie lata ale wieki wprost całe, iż zbliżają nas obopólnie i ułatwiają ich zrozumienie. Odrazu znajdujemy wspólny język naukowy, odpowiadający tak bardzo dzisiejszym metodom badawczym. Otóż poznajmy te zasadnicze podstawy jego pracy twórczej!

Miał wrodzony, a tak bardzo wyostrzony krytycyzm w stosunku do wyników naukowych[1], jakie stwierdzał jego młodzieńczy jeszcze umysł. „— Nie co innego mię pobudziło, jak spostrzeżenie, że... matematycy sami z sobą nie pozostają w zgodzie — już bowiem co do ruchu słońca i księżyca tak dalece są w niepewności, że nie zdołali dostrzeżeniami ustalić nawet niezmiennej długości roku słonecznego..." To pierwszy etap. Za czym pójdą następne.... „Otóż kiedy tak przez czas dłuższy rozważałem nie-

---

[1] A jak go znowuż pojmował, świadczą jego słowa przesłane Bernardowi Wapowskiemu z racji oceny dziełka Jana Wernera z Norymbergi p. t.: O ruchu ósmej sfery:... „badacze powinni być wdzięczni nie tylko tym, którzy utwory ich wychwalają, ale także i tym, którzy błędy wytykają, ponieważ w ten sposób przysługują się chcącym prawdę wyśledzić". Przy czym — co bardzo charakterystyczne — owo odróżnienie krytyki rzeczowej od szkalowania — pochwały od schlebiania („...co innego jest szkalować i drażnić, a co innego poprawiać i błędy prostować, podobna jak inna jest rzecz chwalić, a inna pochlebiać...")

pewność tradycji astronomów, odnoszącej się do jakości ruchów sfer niebieskich. . .” zadałem sobie trud przeczytania dzieł wszystkich filozofów, jakie zdołałem zebrać, ażeby wyśledzić, czy też który z nich kiedyś co do ruchów sfer innego może był zdania, aniżeli ci, którzy po szkołach nauki matematyczne wykładali”. Słusznie nazwano ten okres pracy badawczej Kopernika „okresem krytyki i negacji”. Operował, rzecz naturalna, argumentami wyłącznie rozumowymi. Ażeby zdobyć się na ten krok śmiały, należało zapoznać się z całym zakresem ówczesnej wiedzy oraz wszelakich nauk pomocniczych, jak: arytmetyki, geometrii, kosmografii, nauki o kalendarzu.

Przechodził więc odpowiednie kursy uniwersyteckie. Zrekonstruowany jego „Index lectionum..” zawiera wykłady z wyżej wspomnianych dziedzin. Nabywa już podówczas na własność książki, które odtąd będą już jego nieodłącznymi towarzyszami w kraju, za granicą i na pewnego rodzaju pustkowiu fromborskim. Są to: Euklidesa Geometria (wyd. 1482), Astrologia Abenragela (1485), Tablice astronomiczne króla Alfonsa X (1492), i „Tabulae directionum” Jana de Regiomonte (1490). Dochowały się one do naszych czasów. Znać na nich częste, niemal ustawiczne używanie, widnieją tam nadto własnoręczne zapiski Kopernika, znowuż tak wiele mówiące.

Otóż lektura tych i wielu innych dzieł umacniała go coraz więcej w przekonaniu, iż „nauka dotychczasowa tolerowała obok siebie dwie teorie budowy wszechświata, bardzo od siebie różne”. Ani jedna, ani druga go zgoła nie zadowalniała, z powodów znanych nam już z przytoczonej jego przedmowy.

Kiedy na podstawie ścisłych rozumowań doszedł do zaprzeczenia „sam jeden przeciwko wszystkim” prawdziwości obowiązującej doktryny — rozpoczął budować własny już gmach wiedzy na podstawie poczynionych obserwacji. A wykonał ich wedle dotychczas zdobytych żmudnych zestawień sześćdziesiąt trzy, poczynając od r. 1497 w Bolonii, aż do czasu napisania przedmowy do ukończonego dzieła, tj. 1541 r. Z czego przypada na pobyt włoski dziewięć, na Kraków trzy, a reszta na From-

bork, Olsztyn i resztę Warmii. Otóż powyższe obserwacje zezwoliły mu na zakończenie procesu twórczego w formie już afirmacji. Ona też doprowadzić go miała i doprowadziła do epokowego odkrycia i stworzenia prawdziwej budowli astronomicznej. Zeszło mu na tej pracy najpiękniejszych 43 lat pracowitego żywota. A do tego potrzeba było — jak to bardzo trafnie podniesiono — pełnego współdziałania rozumu i wyobraźni więc czynną tu była „genialna intuicja", jak też i „olbrzymi wysiłek myślowy", polegający na przetrawieniu, przesondowaniu całego materiału faktycznego w jego najdrobniejszych szczegółach. Nie podobna było wykonać takiego nadmiaru pracy bez specjalnego umiłowania dziedziny astronomicznej.

Najlepszym tego wykładnikiem niechaj znowuż pozostaną jego własne słowa.... „Cóż bowiem piękniejszego nad niebo, ponad to zbiorowisko wszystkich piękności, na co wskazują już same wyrazy coelum i mundus, z których jeden oznacza czystość i ozdobę, a drugi misterne sklepienie, od wielu filozofów, dla swojej nadzwyczajnej wspaniałości, widzialnym bóstwem nazwane. Otóż jeżeli chcemy oceniać nauki podług wartości przedmiotu, jakim się każda zajmuje, ta najpierwsze otrzyma miejsce, którą jedni astronomią, inni astrologią, wielu zaś spośród starożytnych szczytem nauk matematycznych nazywają. Ona bowiem, stojąc na czele nauk wyzwolonych, godna zaiste człowieka szlachetnie myślącego....." Tyle co do przedmiotu wiedzy. A dalej w odniesieniu do tych wybranych, którzy zajmują się tą „boską raczej aniżeli ludzką umiejętnością"... „spośród licznych i rozmaitych nauk i sztuk, zasilających umysł ludzki, zdaniem moim, te nadewszystko zasługują, ażeby im się poświęcić i oddać z całą usilnością, które mają za przedmiot rzeczy najpiękniejsze i najgodniejsze poznania. Takimi są nauki, których przedmiotem są cudowne obroty świata, biegi planet, ich wielkości i odległości, ich wschody i zachody, oraz przyczyny innych zjawisk na niebie dostrzeganych, które ostatecznie całą budowę świata wyjaśniają... Czyż to nie najpiękniejsza a zarazem najwznioślejsza pochwała — godna potężnych strof poetycznych — tej wielkiej nauki?

Ale obok tak dominującego momentu estetycznego nie podobna pominąć i wtórego — równie ważnego — etycznego! Jakże szczytne znowuż zadania wyznacza genialny Kopernik samej nauce: ..... „przeznaczeniem jest wszystkich nadobnych nauk odwodzić od zdrożności a ku dobremu zwracać myśl ludzką, astronomia obok niewysłowionego powabu dla umysłu, skuteczniej od innych może tego dokazać. Któregoż bowiem z badaczów widok tych rzeczy, tak cudnie opatrznością boską urządzonych, oraz pilne nad nimi rozmyślanie i jakoby oswojenie się z nimi nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla Stwórcy wszechświata, w którym mieści się wszystko dobre i wszelka szczęśliwość?"

A w odniesieniu do istoty podstawowego zagadnienia, tj. teorii heliocentrycznej, która była obaleniem dotychczas obowiązującej geocentrycznej, tak się wypowiada .... „W tym znalazłszy podnietę (w lekturze „wszystkich filozofów") zacząłem także i ja o ruchomości ziemi rozmyślać. A lubo mniemanie takie wydawało się niedorzecznym, przecież pamiętając, że innym przede mną było dozwolonym wymyślać przeróżne kółka w celu wytłumaczenia zjawisk gwiazd błędnych, sądziłem, że także i mnie wolno będzie się przekonać, azali dopuściwszy pewien ruch kuli ziemskiej nie dałyby się może dla obrotów sfer nieba wynaleźć bezpieczniejsze od szkolnych uzasadnienia". Dla umysłów dzisiejszych to wszystko wydaje się takie proste i naturalne, ale cztery wieki temu było zgoła inaczej.

Rewolucyjne zgoła poglądy Kopernika przechodziły najśmielsze i najbardziej wyostrzone zdolności rozumowe. A forma ich wypowiedzenia była tak niesłychanie skromna omal nieśmiała, przy najdalej posuniętej ostrożności. Tak mógł się wypowiadać człowiek naprawdę genialny. Ale był on z tych geniuszy, którzy są zarazem utożsamieniem pracowitości. W dziedzinie badawczo-odkrywczej możnaby z całą ścisłością zastosować doń piękne określenie wielkiego dobroczyńcy XIX stulecia, Pasteura: „Jego gwiazdą przewodnią są myśli uprzedzające rzeczywistość".

Nie osiągnęły one swej mety ostatecznej bez dlugiego i głębokiego wahania. Wprost przeciwnie, dadzą się nawet ująć pewnymi określonymi „czasokresami". Ale rodzące się przeszkody, niezdecydowania — zwycięży z tych stanów rodzący się „wewnętrzny przymus", który w tym wypadku odgrywa rolę ustawicznej podniety do dalszych rozmyślań, badań, kontynuowania raz powziętych postanowień. U innych wybitnych, nawet znakomitych jednostek — te znamiona podniesione w wielu razach graniczą już z negacją, u Kopernika wprost przeciwnie każą doszukiwać się nowych dowodów, argumentów dla uzyskania pełnej afirmacji.

Ewolucja twórczości, ujęta konkretnymi latami, przedstawiałaby się w sposób następujący: pobyt krakowski w latach 1491 do 1495 i w tym czasie rosnąca niewiara w dotychczasową teorię astronomiczną — aż do zupełnej jej negacji; operował w tym okresie, co już było bardzo wiele wyłącznie dowodami teoretycznymi, rozumowymi. Okres włoski, głównie boloński (1496 — 1500), wsparty z jednej strony na możliwie wszechstronnej lekturze, z drugiej na dokonywanych obserwacjach, nakreślał już nowy swoisty zarys „prawdziwej budowli astronomicznej" świata, był zatem przełomowym. Wtórna podróż do Italii (1501 — 1504) zdobywała coraz to nowe argumenty dla wiekopomnej teorii heliocentrycznej. Pierwszym jej uzewnętrznieniem to — niestety nie dochowany w oryginale, jeno w skrótach, może nawet będący przeróbką — tzw. Commentariolus... lub Tractatulus de hypothesibus. Zawiera on pierwszy zarys oryginalnej budowy wszechświata, który zresztą w miarę dalej postępujących badań ulegać będzie zmianom i dopełnieniom.

Nie znamy bliższej daty, ani okoliczności, wśród jakich wspomniany zarys wychodził na światło dzienne. Może nawet odkrywca był tego nieświadom? Niedostępny zupełnie dla warstw szerszych, przeznaczony był jeno dla ograniczonej bardzo garstki wybranych. Do nich należeli: towarzysz ze studium krakowskiego, niebawem znany humanista, Wawrzyniec Rabe (Corvinus), Jan Dantyszek, wonczas jeszcze przyjaciel zaufany, nigdy niezawodny Tideman Giese, kanonik kapituły warmińskiej. Może wśród

wtajemniczonych znaleźli się Maciej z Miechowa (posiadał w swojej bibliotece odpis zarysu), pewno także i Bernard Wapowski. W jakim czasie to nastąpiło? Między r. 1509 a 1514. Okres to niezwykle ważny, gdyż dotyczy pierwszej publikacji genialnej teorii zwanej przez autora tak trafnie „divina Optimi Maximi fabrica”.

Mimo iż sam Kopernik nigdy nie okazywał zbytnich skłonności do wynurzeń, przeciwnie starał się zachowywać jak najdalej posuniętą wstrzemięźliwość, czy nawet rezerwę w głoszeniu swoich poglądów, nie dały się one zbyt długo ukrywać. Pozostanie niewątpliwie ogromną zasługą czasów omawianych, to olbrzymie zainteresowanie dla nowych myśli, oryginalnych poglądów, zwłaszcza z emocjonującej dziedziny astronomicznej. A zagadnienia powyższe były własnością świata. Nie minie trzeci dziesiątek szesnastowiecza, a już głośna fama w różnorodnej postaci przejdzie granice warmińskiej sadyby i dotrze do Bazylei, Norymbergi, co więcej samego Rzymu.

Na stolicy papieskiej siedział wtedy nieodrodny potomek Medyceuszów, Juliusz pod imieniem Klemensa VII. Po surowych rządach Adriana VI wracał dawny mecenat i opiekuństwo wszelakim działom nauki i kultury. Potomność, a zwłaszcza nauka, za największy jego tytuł do sławy podnosi tak łaskawe ustosunkowanie się do teorii Kopernikowskiej. A był o niej dokładnie poinformowany przez uczonego Jana Alberta Widmanstadta, który naszego astronoma wprowadził w najwyższe sfery kościelne oraz intelektualne. Może nawet nie zdawał sobie sprawy z wyświadczonej usługi wielkiemu odkrywcy i samej nauce. Uczony ten klasyk, orientalista potrafił na terenie włoskim, najpierw w Bolonii, następnie w Rzymie urobić sobie szerokie stosunki z najwybitniejszymi osobistościami kolegium kardynalskiego (między innymi także z Zuniggą, znanym później obrońcą i apologetą Kopernika). Za pośrednictwem swych protektorów umiał trafić nawet do głowy kościoła. W miesiącach letnich r. 1533 w czasie przechadzki Klemensa VII po ogrodach watykańskich w towarzystwie kardynałów: Francietto Orsini, Giovanni Salviato, przybocznych lekarzy — rzeczony orientalista rozwijał przed peł-

nym zapału i zrozumienia papieżem (liczył wówczas lat 55) Kopernikowskie zasady ruchu ziemi. Nie doszły naszej wiadomości szczegóły tej arcyciekawej dyskusji. Pewnym jest tylko, iż musiały zadowolić wybrednego Medyceusza, kiedy ofiarował informatorowi wspaniały kodeks grecki, zdobny w miniatury barwne i złote, znajdujący się w dawnej bibliotece królewskiej monachijskiej. Własnoręczna zapiska stwierdza prawdziwość powyższych informacji, jako też daru otrzymanego.

Czyż owe przytoczone wypadki i osądy nie stanowiły dalszej podniety w opracowywaniu podstaw i zarysu nowej teorii astronomicznej? Chyba, iż w stopniu najbardziej zdecydowanym! Kilkakrotnie już podnosiliśmy i nadal podkreślać będziemy, iż wytworzyła się atmosfera najbardziej podatna dla narodzin rewolucyjnych koncepcji. Zasługa to wielkich czasów i wielkich ludzi. Tylko one w zgodnym zespole mogły wydać geniusza tej miary, co Kopernik. Dla ścisłości i zrozumienia godzi się podać, obok już poznanych, dalsze nazwiska, które w procesie twórczym niepoślednią odegrały rolę.

Oni to w chwilach zwątpienia, czy nawet już niechęci ogłoszenia swoich twierdzeń podtrzymywali astronoma — bo sam wyznaje, a słowom poniższym godzi się dać wiarę zupełną — „...wszelako moi przyjaciele mnie długo wahającego się i odmawiającego od myśli tej odwiedli, pomiędzy którymi był zwłaszcza Mikołaj Schomberg kardynał kapuański, mąż głośny we wszystkich kierunkach wiedzy, a obok niego wielki mój miłośnik Tideman Giese, biskup chełmiński, mąż uprawiający bardzo gorliwie wszystkie nauki zarówno duchowne, jak i świeckie. Ten bowiem częstokroć mię napominał i często strofując nalegał, ażebym wydał i na światło dzienne wreszcie wypuścił tę oto księgę, która u mnie leżała w ukryciu..." Nazwiska wymienionych przyjaciół nauka winna zawsze powtarzać z najwyższą czcią i podziwem; wszak oni dorośli do genialnego poziomu samego twórcy, otoczyli go przyjaźnią najczulszą, co więcej, tejże przyjaźni złożyli dowody rzetelne i prawdziwe. Stąd też i godni szerszej wzmianki, jako ważkie ogniwa w całym procesie twórczym największego w dziejach astronoma.

Mikołaj Schomberg, rodem z Miśni, należał do najbardziej kształconych głów wśród współczesnych sobie purpuratów. Wszechstronne studia prowadził w uniwersytetach włoskich. Przyjęcie surowej reguły dominikańskiej pod wpływem Savonaroli, godności zakonne, wierna służba papieżom: Juliuszowi II, Leonowi X, Klemensowi i Pawłowi w rozlicznych misjach polityczno-dyplomatycznych, żywy udział w soborze lateraneńskim — to dalsze życia etapy. Stąd godność arcybiskupa kapuańskiego, wreszcie członka św. kolegium kardynalskiego. W latach 1518 i 19 sprawował w Polsce urząd legata papieskiego w sprawie zatargu królewskiego z zakonem krzyżackim. W czasie pobytu na ziemiach zakonnych i podległych władztwu biskupa warmińskiego może się zetknął nawet osobiście z ówczesnym kanonikiem i administratorem dóbr kapitulnych — Kopernikiem. Przemawiają za tym pewne ustępy owego sławnego listu, który chyba przynosił największą chwałę i uznanie ukrywanym tak skrzętnie wielkim zasługom. Otóż i jego brzmienie... „Kiedy przed laty kilkoma otrzymałem wiadomość, wedle zgodnej wszystkich opinii, o twoim talencie, powziąłem wonczas specjalne ku tobie upodobanie i zacząłem gratulować naszym ludziom, u których taką chwałę zdobyłeś. Zrozumiałe bowiem, że nie tylko znasz doskonale wynalazki dawnych matematyków, lecz stworzyłeś także nową teorię świata. Nauczasz w niej, że ziemia się porusza, słońce zaś dno świata stanowi i przeto utrzymuje miejsce środkowe. Ósme niebo pozostaje wiecznie nieruchome i stałe. Księżyc wraz z elementami, zawartymi w jego sferze, położony między niebem Marsa i Wenery, w rocznym obiegu dokoła słońca się obraca. Nadto, iż sporządziłeś komentarze o tym całym systemie astronomicznym i ruchy gwiazd błędnych poddawszy rachunkom ułożyłeś w tablice z najwyższym podziwem wszystkich. Dlatego, mężu wielce uczony, jeśli nie będę natrętny, proszę i błagam usilnie, abyś tego odkrycia swego udzielił miłośnikom nauki i jak najprędzej posłał mi swoje badania nad sferą świata, wraz z tablicami i cokolwiek masz ponadto, co by do tejże kwestii należało. Poleciłem zaś Teodorykowi von Reden, kanonikowi warmińskiemu bawiącemu w Rzymie, aby wszystko moim

kosztem na miejscu przepisano i do mnie odesłano. Jeżeli mi w tej sprawie zadość uczynisz, zrozumiesz, iż masz do czynienia z człowiekiem, króry wielbi twe imię i pragnie oddać sprawiedliwość tak wielkiemu talentowi".

Słowa powyższe mówią same za siebie tak silnie i wyraziście, iż każdy komentarz, czy uzupełnienie wagę ich i doniosłość tylko by osłabiły! O czym świadczy pismo niniejsze? Nie potrzeba było już nawet za życia, tym bardziej po zgonie wielkiego astronoma tworzyć mitu, czy roztaczać sztuczną lub zasłużoną legendę dookoła jego osoby, lub dzieła wiekopomnego. Ono w sobie zawarło tyle wartości niezniszczalnych, iż urastało ponad wszelkie sztuczne zachwyty, formowane chwalby. I co ważniejsze, znalazło ludzi, którzy w całej pełni umieli je ocenić, o jego tezy walczyć i na swoje barki przyjmowali ochotnie ciężar i obowiązek szerzenia wyłuszczonych tam tez.

Do tych najszczerszych heroldów należał wonczas biskup chełmiński, po czym warmiński, Tideman Giese. Długoletni pobyt w kapitule warmińskiej, wspólnota poglądów religijnych, zapatrywań politycznych, a przede wszystkim to ukochanie bez zastrzeżeń ideałów naukowych, prądy najczystszego i najlepiej pojętego humanizmu — złączyły ich węzłami przyjaźni tak serdecznej i mocy wielkiej, iż ona poza kres żywota Kopernika wychodziła. O doznane krzywdy, własności i prawa autorskie walczyć będzie niezłomnie osierocony Tideman.

Wychowanek wszechnicy lipskiej swymi studiami i zainteresowaniami obejmował bardzo szerokie dziedziny; dowodem pozostałe pisma, jak owe „trzy tomy historii chrześcijańskiej o królestwie Chrystusowym", polemiczne, skierowane przeciw luteranom, lub te, które wyszły spod jego pióra zanim godność biskupia była już jego udziałem. Ale jakże owe utwory polemiczne odbiegają od tonu i poziomu wonczas przyjętego? Ogólnie normowała je wszystkie tylko niechęć, czasami już w nienawiść przechodząca wobec przeciwnika. Jakże wyższym był ponad to ów prawdziwy arystokrata ducha, prawdziwy renesansowy prałat, który szukał jedynie porozumienia i zgody. On pragnął przemawiać i łagodzić, a nie gromić. Nie szukał walki tylko spokoju.

Nic dziwnego, iż późniejszy szermierz katolicyzmu, Hozjusz, mienił niektóre z poglądów przezeń wypowiadanych magna haeresis... Mimochodem podkreślone rysy wielkiego biskupa (który czeka na zasłużoną monografię) jakże przezierają z dostojnego portretu ze szkoły Holbeina młodszego, który zdobi wnętrze pałacu biskupiego w Pelplinie. Pociągła twarz zawarła w sobie moc spokoju i dostojeństwa. Myślące czoło wraz z wielkimi oczyma wyziera spod biretu prałackiego. Zarys i układ ust wyraża wrodzoną dobroć, jeno do politowania skłonną, przenigdy do zawziętości. Wypielęgnowane ręce wychodzące z ujęcia koronek, zdobne w pierścień biskupi, jakby od niechcenia trzymają księgę. Wszak ona była jego umiłowaniem i troską żywota.

Pozostawał Giese w stosunkach, opartych na wzajemnej wymianie myśli, z ówczesnymi koryfeuszami wiedzy i literatury, poczynając od Erazma z Rotterdamu. Dochowana korespondencja, w przeważnej swej części niewydana, obszerna i nader charakterystyczna, zawiera tyle myśli i poglądów, które potwierdzą w całości, a znakomicie rozszerzą wnioski przez nas wysnuwane.

Samotny, zamknięty dla świata i ludzi fromborski myśliciel przed Tidemanem otwierał swe myśli i serce. Jego napewno wtajemniczał w najskrytsze arkana swych genialnych pomysłów i posunięć. Jeno padały one na glebę najlepszą, na najbardziej na to zasługujące podłoże. Stąd wieńczył je wynik owocny, godzien najżywszej podzięki i uznania potomności. Tylko ziemia i czasy, w których żył i działał między innymi dostojny biskup chełmiński, mogły wydać Kopernika. Nie będziemy dalecy od prawdy, stwierdzając, iż na zamku lubawskim w czasie kilkutygodniowej gościny dobiegał końca wspaniały traktat. A ile w tym było zasługi Giesego, stwierdzą słowa Retyka: „Słusznie.... zacni mężowie i miłośnicy matematyki żywić będą wielką wdzięczność dla Przewielebnego Pana Chełmińskiego, że dał społeczności to dzieło".

I rzeczonego przed chwilą Jerzego Joachima rodem z Przedarulanii ściągnęła opinia i sława, jaka się rodziła i coraz szersze zataczała kręgi wokół genialnych koncepcji. A były one już tak silne, iż

docierały — nawet w ówczesnych stosunkach tak bardzo odbiegających od dzisiejszych — aż do dalekich krajów zachodnich. Sławny wonczas matematyk i astronom rzuca już w młodym wieku zdobytą katedrę uniwersytecką, puszcza się w daleką i niepewną podróż, by dotrzeć do upragnionych... „oras Vistulae”. I znowu zapał, umiłowanie fanatyczne tak drogiej sobie sciencji połączyły tych dwóch ludzi w sfinalizowaniu kapitalnego dzieła. Nie z próżnymi przyjeżdżał rękoma, lecz przywoził ze sobą uczone księgi astronomiczne, które przed wyjazdem ofiarował swemu mistrzowi z odpowiednimi dedykacjami. Nad ostateczną redakcją, którą poprzedziły i nowe obserwacje, sprawdzania, pomiary i rachunki roztoczył swą niezawodną opiekę czujny jak żuraw chełmiński włodarz. Zapowiedzią kapitalnego dzieła, pewnego rodzaju przygotowaniem dla niezwyczajnych zgoła twierdzeń i tez było pisemko wyszłe spod pióra Retyka: *„Opowieść o księgach obrotów ciał niebieskich doktora Mikołaja Kopernika”*. W r. 1540 oficyna gdańska Rodego wypuściła je na światło dzienne. Jego znaczenie zamykało się nie tylko w podanym streszczeniu nowej teorii, ale głównie w podaniu — tak cennych dla nas — szczegółów biograficznych do Kopernika, uzyskanych bezpośrednio od samego mistrza. Zakrojony na znacznie krótszy okres czasu pobyt Retyka w Warmii przeciągnął się na skutek chyba obopólnego zainteresowania na czasokres dwuletni. Dopiero w r. 1541 opuszczał Retyk gościnną Warmię i zabierał ze sobą rękopis dzieła: *O obrotach ciał niebieskich*.

Historia druku, poczynionych zmian w rękopisie, kto je poczynił dla jakich celów — oto zagadnienie już poruszone, a godne szerszej opowieści, która by przekraczała jednak ramy niniejszych uwag. Już na łożu śmiertelnym otrzymał Kopernik pierwszy egzemplarz wydrukowanego dzieła.

Może najgłębiej odczuwał doznaną stratę biskup chełmiński. Częściowym jeno pocieszeniem były otrzymane egzemplarze dzieła, gdyż zmiany poczynione i tę pociechę jedyną odsunęły... „Boleść po stracie brata, zacnego męża, mógłbym wynagrodzić czytaniem książki, która zdawała mi się znowu przywracać go do życia... lecz na samym wstępie spostrzegłem złą wiarę ... i wiaro-

łomność Petreiusa, która mię napełniła oburzeniem gorszym, aniżeli poprzedni smutek". Nie ograniczył się zacny biskup tylko do słownych gromów, lecz zwrócił się do senatu w Norymberdze „dla przywrócenia wiary dla autora". Niewiele uzyskał, poza spisem błędów w niesprzedanym jeszcze zapasie książek. A tymczasem dzieło rozchodziło się, uzyskując na rynku księgarskim cenę zgoła niecodzienną, gdyż 28 dukatów... *Habent sua fata libelli.* A jeszcze ciekawsze dzieje samego rękopisu, który zgoła po egzotycznych przejściach i tułaczkach, wszedł w księgozbiór hr. Nostizów w Pradze, oceniony w chwili nabycia, tj. w latach trzydziestych XVII w., na 30 grejcarów...

OBYWATEL — PAŃSTWOWIEC POLSKI

Kwestia narodowości Kopernika, z powodów zgoła uzasadnionych, stwarzała — z jednej strony podłoże sporów i zastrzeżeń, z drugiej zmuszała niejako do nowych poszukiwań i wysnuwania odpowiednich wniosków z odnalezionych materiałów, czy choćby tylko ich okruchów.

Sprawę tak zasadniczą musimy rozpocząć od ustalenia pewnych znamion narodowościowych, które zgoła nie odpowiadają dzisiejszym urobionym już pojęciom. Chociaż i w tym względzie mamy do czynienia z pewnymi zastrzeżeniami, czy nawet kwestionowaniem tak podstawowego zagadnienia. Zgoła inaczej, a nawet trudniej, przedstawiała się kwestia powyższa przed czterema z górą wiekami; kiedy i pojęcie samo nie było jeszcze ustalone, co więcej i jego składniki nawet w wielu razach nie istniały jeszcze. Ileż to razy narodowość była synonimem państwowości, które to pojęcie nie tylko ją wchłaniało ale nawet przewyższało swym zasięgiem: wartości i znaczenia. W rzeczonym wypadku wyłania się jeszcze jedna trudność — przynależność partykularna do ziem pruskich. Złączone tylu węzłami z Polską odczuwały te ziemie nawet u swych najgodniejszych przedstawicieli, nawet krańcowych „patriotów" sui generis uczucie lokalne. Ono na pozór tylko mogło być przeciwstawiane ogólnopolskiemu. W rzeczywistości oba łącznie mogły się pomieścić w zgodnym zespole owoczesnych „Prusaków". Wobec ciągłej aktualności sprawy narodowości Kopernika, poddawanej pewnym zastrzeżeniom, czy chociażby tylko niezrozumieniu przez stronę niemiecką, a niestety także i polską, godzi się dostępne nam przysłanki poddać pewnej analizie. Stąd urośnie pewna dysproporcja między uwagami poprzednimi a obecnymi. Niechaj sam

materiał faktyczny usprawiedliwi obraną drogę i wynikłą stąd niewspółmierność.

Jakież to argumenty wysuwała strona niemiecka? Że rodzina Koperników ma być niemiecka, przy czym jako argumentem wcale ważkim szermowano, iż w nazwisku stale używa Kopernik dwu *pp* — zamiast jednego, co świadczyłoby za pisownią niemiecką. Tymczasem w tym samym dokumencie, czy przekazie Mikołaj Kopernik występuje pisany przez dwa *pp*, natomiast brat jego Andrzej przez jedno *p* — zatem do tego szczegółu nie można przywiązywać specjalnej wagi, a tym bardziej budować na tak wątłej podstawie — pewnika o pochodzeniu.

Jako inny dowód niemieckości wysuwa się wpisanie do nacji niemieckiej w Bolonii i używanie wyłącznie języka niemieckiego, który mial być pewnego rodzaju „lingua — jego — vulgaris"! Z góry jednak podnieść musimy dla ścisłości, iż pod tym względem nie było zgoła jednomyślności w świecie niemieckim[1].

Takie postawienie sprawy nie wyklucza zupełnie ścisłego określenia przynależności i polskiego oblicza Kopernika. Nawet obiektywny interes naukowy domaga się definitywnego ustalenia powyższej zasadniczej sprawy.

Wywodził się z rodziny polskiej, najpierw osiadłej na Śląsku, po czym w Krakowie, by wreszcie przesiedlić się do Torunia. Brzmienie nazwy polskiej wywodzi się, jak w tylu innych razach, od miejsca urodzenia i wykonywanego rzemiosła.

Zarówno sama rodzina, jak i współczesna opinia, wreszcie władze uznawały taki stan rzeczy. W dokumencie niemieckim

---

[1] Iluż to bowiem Niemców uważało Kopernika za rodowitego Polaka, by tylko rzucić takie nazwiska, jak Fryderyka Wielkiego, a w ubiegłym stuleciu: Wachlera, Feuerbacha, Seyfrida. A nawet bezwzględni zwolennicy jego niemieckości nie są jednomyślni, jak np. wydana encykl. pt. Die grossen Deutschen. Bd. I. Nic. Copernicus v. Robert Henzeling, która co do niezbitych dla innych argumentów żywi pewne zastrzeżenia, stwierdzając: Der Name ist sicher polnisch... Grossmutter [Katarzyna Modlibóg] polnischen Geblüts. Stwierdzenia te prowadzą tegoż autora do zgoła ciekawego wynurzenia, iż prawda i obowiązek służenia jej wskazują na przynależność Kopernika do całej ludzkości nie poszczególnych narodów.

wystawionym dla jednego z członków najbliższej rodziny polskie nazwisko dla uzgodnienia z tenorem niemieckim dokumentu przetłumaczono. Brzmi ono tamże Koppirsmed czyli Kupferschmid.

Kwestia pozornie tak podstawowa, jak ów wpis do nacji niemieckiej w Bolonii, znowuż poruszana w czasie ostatnim z powodów zgoła niezrozumiałych, jest odgrzebywaniem sprawy dawno przesądzonej nawet przez obiektywną naukę niemiecką (ks. dr Hipler). Nacje w owych czasach nie były związkami zgoła narodowymi lub etnograficznymi, lecz jedynie terytorialnymi, jednocząc w swych zespołach różne narodowości. Ileż moglibyśmy przytoczyć przykładów, iż do nacji polskiej wpisywali się Węgrzy, nawet Anglicy, nie mówiąc o Rusinach, Litwinach i Prusakach. Na odwrót wśród nacji niemieckiej, czy angielskiej znajdujemy większość członków, nie mających nic wspólnego z samą nazwą (np. w księdze niemieckiego bractwa de Animo w Rzymie znajdujemy Watzelrodego i Wapowskiego, Jana Łaskiego). Ponadto momentem decydującym w przystąpieniu do danej nacji były zwyczajnie okoliczności przypadku raczej praktyczne, wprost utylitarne — nie zaś poczucie narodowościowe [1]).

---

[1] Dla przykładu wyjaśniającego podajemy, iż: do nacji bolońskiej (natio germanica) należeli Litwini, Czesi, Morawianie. Natomiast ze scholarów niemieckich mogli tam należeć jedynie prawnicy, natomiast wykluczeni byli studiujący filozofię, humanistykę i medycynę. Stary statut tejże nacji dopuszcza do korporacji: Belgijczyków, Polaków, Węgrów, Szwedów, Anglików, Szkotów — Chyba to wystarczy! Również w Padwie akty stwierdzają, iż Polacy przez czas pewien należeli do nacji niemieckiej. W uniwersytecie w Pizie nacja niemiecka, obok innych obejmowała również Polaków. A poza Włochami — w Paryżu Polacy należeli do nacji angielskiej. W Pradze znów odwrotnie do nacji polskiej należeli: Litwini, Prusacy, Ślązacy, Łużyczanie, Miśniacy, Sasi. Zatem w przeważnej swej większości składała się ze scholarów mówiących po niemiecku. W Lipsku do nacji polskiej należeli ustawowo: Prusacy, Rusini, Słoweńcy, faktycznie zaś Szwedzi i Węgrzy. W Kolonii w nacji angielskiej spotykamy: Niemców, Czechów, Polaków i Węgrów. Wreszcie we Wiedniu Polacy należeli do nacji węgierskiej. By wreszcie zacytować nazwiska: w uniwersytecie frankfurckim w nacji niemieckiej spotykamy Łukasza Szadowskiego z Poznania, Jana z Kuszowa, Marcina Głowackiego — wszyscy z dodatkiem: „Polonus".

Skrupulatne a obiektywne przejrzenie spuścizny po wielkim astronomie przekona nas dowodnie, iż językiem niejako codziennym, naukowym, literackim i piśmiennym, jak u całej ówczesnej inteligencji polskiej — prawie bez wyjątku, był język łaciński. W tym języku, zresztą światowym, ukazywały się jego dzieła, korespondencja, memoriały i zapiski. Wyjątek stanowią: dosłownie jeden list w języku niemieckim, kilka zapisek (wobec setek łacińskich) i memoriał jednej redakcji (wobec 2 łacińskich) po niemiecku dla celów zgoła utylitarnych, gdyż przedstawicieli stanów pruskich. Nie wszyscy może władali językiem łacińskim w tym stopniu, by mogli zrozumieć uczone wywody ekonomiczne. Gdzież zatem owo „wyłączne" używanie języka niemieckiego — wprost chyba przeciwnie! Uzewnętrznienia poczucia polskiego tkwiły zarówno w samej rodzinie jak i u Mikołaja. Kilkakrotnie w rodzinie powtarza się imię Stanisław, które było chyba wybitnie polskim i narodowym. A nie zaistniały w tym wypadku i dalej przytoczonych żadne czynniki przymusu. Nieobojętnym jest fakt przyjęcia jeszcze przez rodziców Mikołaja paska św. Dominika i szkaplerza tercjarskiego (przyjęcie do tzw. trzeciego — świeckiego — zakonu św. Dominika) uskutecznione przez prowincjała Jakuba Godziembę. Obok momentów religijnych równie ważkim jest także i narodowy, związany z polskim zakonem Dominikanów i z osobistością wypróbowanego przyjaciela rodziny Koperników, niepospolitego kaznodziei, profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, wreszcie sufragana krakowskiego. Odegrał on także zgoła ciekawą rolę polityczną o wybitnie patriotycznym znaczeniu.

Lata zatem wczesnego dzieciństwa upływać mu musiały w atmosferze nacechowanej wpływami polszczyzny. W 10. roku życia traci ojca, przechodzi pod niepodzielne opiekuństwo wuja, Łukasza Watzelrodego, którego ręka i wola niezłomna zaciążyła tak bardzo wydatnie nad dalszymi życia kolejami. Doniosła rola kanonika kujawskiego, gnieźnieńskiego, wreszcie biskupa warmińskiego, domaga się bliższego zapoznania się z niezwykłą osobistością, jego wpływem dominującym na siostrzana. Zdobywał on podstawy wiedzy rzetelne. Po studiach krakowskich

bawił w Kolonii, wreszcie Bolonii... Tam uzyskuje stopień doktora dekretów i wykłada przez dwa semestry. Zwyczajem przyjętym odbywa praktykę w kurii papieskiej. Po powrocie do kraju objął jedną kanonię, po czym drugą wchodząc w bliskie stosunki ze Zbigniewem Oleśnickim, niebawem prymasem królestwa. Kiedy się opróżniła stolica warmińka, jednomyślna wola braci kapitulnej powołuje go na włodarza diecezji. Nastąpiło to wbrew woli Kazimierzowej, który tam pragnął osadzić syna Fryderyka. Ale niezłomny Jagiellończyk w niedługim czasie schodzi z grona żyjących. Tymczasem jego następcy znaleźli w Łukaszu najwierniejszego i najmądrzejszego doradcę korony, wypróbowanego polityka i dyplomatę, który stanie w szeregu największych głów politycznych Polski współczesnej. Takiej indywidualności nie wydały przez długi okres czasy następne. Śmiało możemy stwierdzić, opierając się na źródłach tak miarodajnych, jak współczesna korespondencja, iż nie było ważniejszej kwestii państwowej, która by mogła być załatwiona bez światlej rady czy decyzji Watzelrodego. Jak ze szczerością wyznawał jego wielbiciel Zygmunt I „nikt inny lepiej poinformować go nie może". Boć to polityk na wielką miarę skrojony, który nie tylko tak trafnie i mądrze osądzał wypadki bieżące, sobie współczesne, ale z dziwną intuicją umiał przewidywać drogi przyszłości. I dzisiaj z perspektywy kilkuwiekowej stwierdzić możemy zgoła pewnie, iż cała przyszłość i rozwój Polski inną potoczyłyby się drogą, gdyby jego mądre projekty (jak np. dotyczący przeniesienia zakonu krzyżackiego do walki z niewiernymi na Ukrainie) weszły w sferę realizacji. Słuszny zdobył osąd, tak bardzo odpowiadający prawdzie... „najdzielniejsza podpora dynastii, najwierniejszy obywatel królestwa". A świadek jego poczynań, zaufany współpracownik — kanclerz, nieodstępny Paweł Duesterwald, tak go scharakteryzował.... „...był zacnym prałatem, wszelkimi ozdobionym cnotami, mądrym, wstrzemięźliwym, czystym, sprawiedliwym, pobożnym, uczonym mężem, podziwienia godnej stałości, wielkodusznym, nadzwyczajnie bystrym i dla tego trzem po sobie następującym monarchom: Olbrachtowi, Aleksandrowi i Zygmuntowi drogim i od całego narodu polskiego wielbionym.

Wśród ważnych narad podziwiano powszechnie jego bystry rozum. Również całe Prusy Królewskie... czciły go jakoby ojca" Wszystkie podniesione tutaj walory wystąpiły także przy zarządzie obszerną diecezją. Wielkiego obywatela, niezłomnego księcia kościoła, jednego z najgodniejszych Polaków nienawidził jedynie żywioł niemiecki w Zakonie umiejscowiony. Dawał temu wyraz w swych powiedzeniach, oszczerstwach, przekleństwach wprost nikczemnych. Ten osąd jest najlepszym dowodem jego polskości, wysokiej miary patriotyzmu i poczucia państwowego. Czytamy w jednym z pism zakonnych ... „że chociażby go diabeł posiekał na najdrobniejsze kawałki, żeby się w beczkę dał zamknąć, to krew polska nie dałaby się z niego wycisnąć". Tak trwałym, niezniszczalnym u niego legła osadem! Czy można wystawić świadectwo bardziej znamienne i więcej mówiące? A teraz jeżeli weźmiemy pod uwagę: niezwykły zasięg i stopień jego wykształcenia, charakter niezłomny, autorytatywny, nie znoszący żadnego zgoła sprzeciwu... [„przy swoim zdaniu niewzruszenie obstawał i najsilniejszym argumentom nie ustępował...."], to zrozumiemy, jaki wpływ nieograniczony wywierał na ukochanego siostrzana, na jakie drogi kształcenia, przekonań, poczucia narodowego go wprowadzał. Nie podobna żadną miarą tych dwóch ludzi rozdzielić. Nie podobna zrozumieć, uchwycić całego jestestwa Kopernika bez poznania męża, który w całym życiu był jego duchem najlepszym, jego myślą, wiarą i sercem.

Wykreślił mu przede wszystkim drogi studiów w dwojakim kierunku. Czysto naukowym, tj. astronomicznym, biorąc pod uwagę jego umiłowania już tak wcześnie zdradzane, i praktycznym dla uzyskania pewnej pozycji. Już bardzo wcześnie zatroskał się o przyjęcie Mikołają i brata jego Andrzeja w poczet członków kapituły warmińskiej. Usunął przeszkody, jakie odrazu zaczęły wyrastać przy realizacji tak bardzo mądrego zarządzenia. W ten sposób zabezpieczył wychowankowi podstawy materialne dla dalszych jego prac i studiów. Walną one były pomocą i jednym z kardynalnych warunków wcielania w czyn pomysłów genialnego astronoma. Może plany biskupie sięgały jeszcze wyżej, — napewno tak było — niestety, śmierć je przecięła. W każdym

razie dotychczasowa troska i przewidujące staranie, godne najwyższej potomności podzięki. Sam Kopernik, świadom mądrego opiekuństwa, poddawał mu się bez zastrzeżeń. Podziękę swą wyraził w przedmowie do tłumaczenia listów Teofilakta — Scholastyka — Simokatty:... „Tobie zaś, Najprzewielebniejszy Panie, mały ten podarek poświęcam, który nie daje się bynajmniej porównać z Twoją dobroczynnością, skoro wszelka tego rodzaju moich myśli praca lub owoc za Twoją własność słusznie uchodzić powinna, co jest prawdą, a co także Ovidius do Cezara Germanika niegdyś powiedział: Pomysłowość moja obliczem twoim utrzymuje się i upada".

Teraz rozumiemy, mając na uwadze stosunek obu tych ludzi, ów wpływ nieograniczony wuja-opiekuna na Kopernika. Podążał on w kierunku wyrabiania poczucia narodowego polskiego, wykrzesywania możliwie najsilniejszych podniet państwowości. Inaczej być nie mogło! Polskość to najdroższa spuścizna Watzelrodego, przekazana mu testamentem nie pisanym, ale wrosłym w sercu spadkobiercy żywym nakazem!

Analiza rysów składających się na umysłowość i charakter Watzelrodego i Kopernika wykaże wiele cech zbieżnych. Znajdzie się między nimi także: polskość! Czy ograniczył się tylko do przyjęcia i pielęgnowania zdanych mu przez wuja przekonań, czy je może i praktyką osobistą wykazał?

Niewątpliwie tak! Nie bez znaczenia szczegół wcale charakterystyczny: przy paleotypie Volaterraniego Commentariorum urbanorum podkreślił powiedzenie Platona: „Ten najbardziej godny posłuchu, którego słowom wtórują czyny". (... Is maxime audiendus, cuius dictis facta conveniunt...) Można by z tego słuszny wyprowadzić wniosek, iż nie zadowalniał się tylko stwierdzaniem pewnych zapatrywań, w tym razie poczucia polskości, lecz wykazywał je czynnym patriotyzmem. I tak było w rzeczywistości. Najdobitniej wyraziło się to w jego stosunku do sprawy krzyżackiej, zwłaszcza w okresie najbardziej napiętych stosunków. Wówczas to spod pióra Kopernika jako autora wyszła skarga do króla Zygmunta I imieniem własnym i całej kapituły warmiń-

skiej, przedstawiająca zbrodnie zakonu oraz prośbę o użyczenie koniecznej pomocy. Sile i głębi uczucia wrogiego, wprost nienawiści do niemieckiego zakonu, odpowiada dobór słów i wyrażeń: ...„Często już chcielismy użalić się przed Tobą, najmiłościwszy Panie, na krzywdy nasze, lecz wstrzymywała nas jakaś nieśmiałość nasza i majestat dostojnego imienia Twojego, do którego powinni zawsze zwracać się raczej z uczczeniem, aniżeli ze sprawami. Teraz jednak i trudne położenie nasze i niegodziwość zaszłych wydarzeń, a także i sam honor Waszej Królewskiej Mości zmuszają nas naprzykrzać się naszymi żalami i błaganiem Waszej Miłości..." A w dalszym ciągu takimi słowy określa postępowanie krzyżackie ...„Jakich obelg doznajemy już przez pełnych lat siedem ze strony zbrodniczych i bezczelnych ludzi... poddani nękani ogniem i mieczem, napadami i rozbojami... wystawieni na łaskę i niełaskę zbrodniarzy... przybytek Boży i świętości ledwo od zbeszczeszczenia chronimy... jest to rzeczą powszechnie wiadomą, gdzie się owi rozbójnicy dotychczas wylęgali, gdzie się na nas zbroją, dokąd się ze zdobyczą chronią..." Tak daleko się posunęły te gwałty, napady i zbrodnie, to chociaż duchowni, postanowili chwycić za oręż przeciwko tej pladze, ażeby ją wyplenić".

Przytaczając konkretny przykład nowej zbrodni i upraszając o użyczenie pomocy takimi słowy kończy swoją żałobę... „To też uniżenie Wasz Majestat zaklinamy i błagamy, racz Królewską swą mądrością i stanowczością zapobiec tym zbrodniczym usiowaniom. Kościół nasz i nas samych w oczywistym niebezpieczeństwie pogrążonych, racz otoczyć opieką swą i obroną, abyśmy mogli i służbę Bożą i nas samych, którzy nie ustajemy w modlitwach o pomyślny stan dostojnego Królestwa Twojego, lepiej zachować w cieniu wzniosłych cnót Twoich, ofiarując wierne usługi nasze i życie samo Waszej Królewskiej Mości, którego czcimy jako najłaskawszego Pana naszego, kornie mu się polecając".

Już pobieżny tylko przegląd tego autografu Kopernika w kilku miejscach poprawionego, pozwoli na wysnucie szeregu wniosków, podstawowego dla nas znaczenia. Uderza duża doza odwagi w tym piętnowaniu bez żadnych zgoła niedomówień

istniejącego stanu rzeczy; dalej pełne oddanie się majestatowi królewskiemu, jako najwyższej swej władzy, wreszcie wyrozumowana i odczuwana głęboko nienawiść do zakonu niemieckiego. Na tego rodzaju słowa mógł się zdobyć nie tylko człowiek po polsku myślący, ale z przekonań i pochodzenia Polak. Kiedy w kilka lat później rozpocznie się już otwarta wojna między Polską a Zakonem o charakterze prawdziwej wojny narodowej z elementem niemieckim ucieleśnionym w Zakonie, wtedy Mikołaj Kopernik osobiście dowodzić będzie obroną przed krzyżakami Olsztyna, głównej siedziby zarządu i administracji dóbr kapitulnych. Bardziej dobitnie nie mógł manifestować swej polskości· Znaczył ją ofiarną służbą wojenną. Nie przeszkodziły mu fiolety prałackie, nad nimi górował zew krwi polskiej...

Spod pióra Kopernika wyszedł również sławny *Traktat o monecie*. Wartość jego oceniła już dostatecznie nasza nauka historyczna i ekonomiczna [by wymienić prace lat tylko ostatnich: Głąbińskiego, Grażyńskiego, Szelągowskiego, Dmochowskiego i Bujaka. Ten ostatni na podstawie bardzo gruntownych studiów i badań porównawczych stwierdza, iż znane w ekonomii prawo gorszego pieniądza Greshama, powinno nosić „tylko nazwisko Kopernika"]. Nam chodzi znów o podkreślenie momentów państwowych i narodowych w rzeczonym memoriale. Znane są trzy jego redakcje z lat: 1519, 1521 i ostatnia zazwyczaj umieszczana w latach 1526—1528. Należałoby ją związać ściśle z r. 1526. Jako rozszerzenie i poprawienie zarysów uprzednich, w specjalnych powstała warunkach, które też z tego powodu nadają jej specjalne zabarwienie. Powstała nie wątpliwie wporozumieniu, a może nawet z polecenia króla Zygmunta, który pierwszy memoriał kazał równocześnie opracować swemu sekretarzowi i podskarbiemu, Deciuszowi. Monarcha bawił w Gdańsku po znanych wypadkach roku ubiegłego. Wobec zapowiedzianego sejmiku gdańskiego i projektu ordynacji dla ziem pruskich przybył tam również i biskup warmiński Maurycy Ferber z nieodstępnym Kopernikiem, który zresztą stale zjawiał się na wszystkich sejmikach jako delegat kapitulny. Do tej roli powoływało go i wykształcenie prawnicze i doskonała znajomość stosunków, wreszcie tyloletnia prak-

tyka sejmikowa. Rzeczona ordynacja zawiera myśli i projekty Kopernika . . . „otóż o ile chodzi o akt z r. 1526, to treść jego w dużej mierze pokrywa się z projektem Kopernika. Widzimy w nim zasadniczą koncepcję memoriału, ujętą w formę postanowienia" (Grażyński). Wypowiedziane w tej formie pewne przypuszczenia, winny być zachętą do pogłębienia tych zagadnień i wyprowadzenia trwałych wniosków, które chyba potwierdzą powyższe domysły.

Cały memoriał jest opracowany pod kątem widzenia wyraźnie polskim. Zarówno zasady w nim zawarte, jako też i forma słowna im nadana. Przytoczymy kilka tylko przykładów: „istnienie jednej mennicy leży w interesie polskim, dobrej monety domaga się interes i dobro państwa polskiego, zła moneta przynosi korzyść jedynie Prusom (w tym wypadku książęcym, które na tej oszukańczej drodze usiłowały poprawić swój stan ekonomiczny). Zasady powyższe wypowiada Kopernik, jak to jest zawsze jego zwyczajem, śmiało i bez ogródek: „wartość monety przy troskliwym czuwaniu Rzeczypospolitej . . .", „przez złą monetę i nasza ojczyzna do upadku przywiedziona" . . . „przy utrzymaniu jednej monety i zakazie dawnej . . . zysk . . . a co Rzeczypospolitej wzrostu i zasobów przysparza", lub kiedy ogólniejsze wypowiada zapatrywania. . . . „najmilejszej każdemu ojczyźnie (dla której po Bogu nie mają świętszych obowiązków i nawet życie winni poświęcić) przez gnuśną opieszałość nikczemnieć i całkiem upaść pozwalają".

O jakiej tu Rzeczypospolitej mowa, o jakiej ojczyźnie — tłumaczyć nie potrzeba. Wobec łączności terminów ojczyzny i Rzeczypospolitej upada możliwość interpretacji lokalnej pruskiej ojczyzny.

Tak mógł pisać i doradzać tylko polski państwowiec i patriota!

Kopernik zna język polski, co więcej nawet polskie swe myśli dosłownie tłumaczy w łacińskiej mowie np. „non parum ponderis est habitura" (nie mało wagi będzie posiadać).

W r. 1505 (dacie niewiadomo dlaczego kwestionowanej) wychodzi owo westchnienie na papier przeniesione: „Bog, Bok, po-

magaj!“ Chwila u niego wówczas była przełomowa, tego rodzaju okrzyk, czy westchnienie naturalnym odruchem!

Nie obojętną, w zestawieniu z poprzednimi wywodami, pozostaje kwestia, sama dla siebie drobnego znaczenia, ale obecnie bardziej zrozumiała i jasna. Do jakiej narodowości włączali współcześni Kopernika? Rzecz bardzo charakterystyczna, iż pierwsze ataki wychodzą właśnie ze strony niemieckiej. Wystarczy przypomnieć ordynarny atak Lutra, próbę zohydzenia wielkości Kopernika przez predykanta niemieckiego Gnapheusa, fałszerstwa Osiandra wreszcie ów osąd Melanchtona w liście do Burckharda Mithob, gdzie Kopernika wyraźnie nazywa „Sarmaticus Astronomus“. Wysoki poziom naukowy Melanchtona, jego stosunki żywe z Polską, świadomość ówczesnego pojęcia sarmacki nie potrzebują bliższych komentarzy.

Dziwnym zrządzeniem losu data śmierci Kopernika i pierwszej edycji wiekopomnego dzieła łączy się z pewnymi etapami w rozwoju polszczyzny. To data ukazania się pierwszego katechizmu w języku polskim, wydania Reja. Wreszcie po raz pierwszy konstytucje sejmowe w rodzimym ukazują się języku. Powyższe uzewnętrznienia polskości następują już po zgonie astronoma! Może fakty powyższe pobudzą również do pewnych refleksji!

L'UOMO UNIVERSALE

Kopernik jako przedstawiciel epoki był uniwersalistą w pełnym tego słowa znaczeniu. Takich ludzi wydawała sama przełomowa epoka, przesilne czasy Odrodzenia. Kiedy przeglądamy biografie włoskie wieku XV (gdyż tam te objawy wystąpiły znacznie wcześniej, aniżeli na północy), obserwujemy ową dążność do poznania możliwie najszerszych dziedzin wiedzy i sztuki. Owe umiłowania wielostronne spotykamy nie tylko u wielkich artystów, poczynając np. od Leona Battisty Albertiego aż hen do Leonarda da Vinci, ale nawet u zwykłych śmiertelników, którzy nie wychodzili poza granice przeciętnego dyletantyzmu. Jakaś wytężona wola, przenikająca całą istotę owoczesną, wydobywała owe charakterystyczne powiedzenie tych czasów: „*Człowiek może dokonać wszystkiego, jeśli prawdziwie tego chce*".

I rzecz jedna bardzo znamienna, iż u tych wszystkich wybitnych postaci zarysowuje się wyraźnie umiłowanie jednej dziedziny, właśnie kosmografii i astronomii. One niejako przytłaczają inne dziedziny, bardziej związane z twórczością danego artysty, myśliciela. Cytowany już Alberti jakąż wagę przywiązywał do owej tajemniczej skrzynki optycznej, przez którą oglądał gwiazdy i księżyc? A następców znajdował cały szereg! Czyż potrzeba dla zrozumienia Kopernika uciekać się do bardzo zagadkowych, modnych ale za to nienaukowych teorii, zamiast uznać go jako wykładnik czasów, których znamieniem był właśnie: uniwersalizm. Już samo jego wykształcenie dawało mu podstawę wiedzy bardzo szerokiej. Obejmowało więc ono filozofię z przewagą nauk matematycznych, dalej studia też prawnicze i teologiczne. Rzecz naturalna łączyło się to z dużym oczytaniem klasycznym, znajomością języków starożytnych, gdyż to było wymogiem nieodzownym samej epoki.

Sama, podstawowa dla niego, wiedza astronomiczna ileż wymagała sciencji ubocznych, jak np. trygonometrii (w tym względzie musiał opracowywać nawet własny systemat oryginalny i drukiem go ogłosił) [*„De lateribus et angulis Triangulorum“]* dalej fizyki, mechaniki, miernictwa, geodezji itd. We wszystkich tych dziedzinach przejawia wybitną samodzielność, oryginalność i inwencję twórczą.

Przy czym zgoła ubocznie godzi się zauważyć, iż u Kopernika elementy teoretyczne brały górę nad praktycznymi, co tym więcej jego zasługę podnosi. Narzędzie paralaktyczne zgoła prymitywne z 4 łat skombinowane z podziałką wykonaną atramentem. A jednak Tyho de Brahe na widok tej naprawdę bezcennej relikwii w uniesieniu i podziwie, niemal w ekstazie, wypowiadał te pamiętne słowa: „Dalekie gwiazdy zdołał na ziemię sprowadzić i przeniknął tajemną głąb wyżyn, czego nikt prawie ze śmiertelnych nie dostąpił od początku świata“.

W łączności już bezpośredniej z astronomią pozostawały jego zainteresowania i prace nad reformą kalendarza. Znowuż daje im wyraz w przedmowie już cytowanej do Pawła III..... „Gdy bowiem nie tak znów dawno temu za Leona X podczas soboru Lateraneńskiego, rozważana była sprawa kalendarza kościelnego, rzecz wówczas nie została załatwiona jedynie dlatego, że długości lat i miesięcy, tudzież ruchy słońca i księżyca jeszcze nie dostatecznie wyznaczone zostały. Od owego to właśnie czasu oddawałem się bardziej szczegółowo tym badaniom, zachęcony do tego przez znakomitego męża, Pawła, biskupa Fossombroneńskiego, który sprawie tej przewodniczył“. Miało to miejsce około r. 1512. Niestety korespondencja z uczonym biskupem rodem z Middelburga, uprzednio profesorem astronomii w uniwersytecie padewskim, wielkim rzecznikiem poprawy kalendarza, zaginęła także — zapewne bezpowrotnie!

Jako osobny dział, który mógł Kopernikowi zapewnić trwałe i wiekopomne stanowisko — to dział ekonomiczny z sławnym traktatem o monecie, o czym już wspomiano. Zawodem praktycznym, któremu poświęcał lata studiów zagranicznych, była wiedza medyczna. Dla kształcenia się w tym fachu, jak wiadomo

otrzymał od kapituły warmińskiej zezwolenie na drugi swój wyjazd do Włoch. Traktował medycynę zresztą bardzo poważnie, tak pod względem teoretycznym, jak i praktycznym. Dochowane księgi z jego biblioteki dotyczą właśnie także i wiedzy medycznej. Zawierają mnóstwo zapisek z tego działu, ponadto gotowych recept. Mógł się poszczycić wcale szeroką praktyką, głównie jako lekarz kapitulny. Do jego pacjentów, i to wdzięcznych, należeli: wuj Łukasz Watzelrode, biskupi: Maurycy Ferber, Tideman Giese, Jan Dantyszek, kanonik Feliks Reich brat Andrzej i wielu innych. Sława wiedzy eskulapowej wychodziła szeroko poza teren diecezji warmińskiej. Kiedy zachorował jeden z zaufanych doradców ks. Albrechta - Kunhaim z Tappiau książę specjalnym listem, skierowanym do kapituły, upraszał o pozwolenie na wyjazd Kopernikowi. Mimo bardzo już podeszłego wieku, wyjechał do chorego. Diagnozę postawioną zatwierdził znany lekarz nadworny Zygmunta I, Solpha.

Umiłowanie literackie oparte na znajomości języków klasycznych, zwłaszcza greckiego, wykazał we wspomnianym tłumaczeniu Teofilakta, jako też w oryginalnej twórczości, której wyrazem poemat: *Septem sidera.*

Nie podobna pominąć jego zajęć zawodowych, które chyba również sporo zabierały mu czasu, tym więcej, iż obejmowały zasiąg bardzo nawet szeroki. Od chwili powrotu z zagranicy i objęcia czynności członka kapituły fromborskiej, prowadził do r. 1512 sekretariat przy biskupie Watzelrodem i z tego powodu stale przebywał w siedzibie biskupiej w Heilsbergu. Załatwiał niezwykle ożywioną korespondencję wuja, towarzyszył mu w tak częstych podróżach na zjazdy polityczne, sejmy koronne. A poznaliśmy, jak ożywioną prowadził akcję jako wypróbowany doradca Korony i dynastii. Po śmierci wuja dwukrotnie zawiaduje i administruje dobrami kapitulnymi, w okresie zaś interregnum po śmierci ordynariusza sprawuje zarząd całej diecezji. Czynny był jako wysłannik kapituły na sejmiki pruskie, dalej kanclerz kapituły, zawiadowca wreszcie biblioteki kapitulnej. Zakres tych samych czynności mógłby już wypełnić całkowicie żywot nawet bardzo pracowity.

Ależ gdzież tam! Kosmografia wprowadzała go na teren geografii, specjalnie zaś zainteresowań kartograficznych. Sporządzał najstarsze mapy Polski, Prus i Warmii, najpierw wespół z Bernardem Wapowskim, później Aleksandrem Skultetim. Nie obcą mu pozostawała dziedzina wojskowości, specjalnie balistyka. W r. 1520, jak już wspomniano, osobiście kierował obroną Olsztyna.

Już zgoła chyba ubocznie godzi się wspomnieć o konstrukcji wodociągu. Może w pamięci mieszkańców, dzięki tablicy z napisem i pewno żywej tradycji, utrwalił się silniej, jak owe wiekopomne odkrycia. Kanał z rzeki Baudy dostarczał wody do wieży dla użytku kapitulnego, a przy pomocy śluz dawał mieszkańcom wystarczającą ilość wody. Jeszcze w ubiegłym wieku czytano na zaniedbanej wieży, iż czego ludziom odmówiła sama natura, tego dostarczył im Kopernik. Pójdźmy jeszcze dalej! W czasie sprawowania swych agend administracyjnych zainteresowała go tak praktyczna kwestia codzienna, jak wypiek chleba i w tym dziale pozostawił odpowiedni przepis... „Panis coquendi ratio... Sposób przyrządzenia chleba dr. Nicolai Copernici".

Ale od rzeczy tak bardzo przyziemnych wznieśmy się na chwilę w górne regiony sztuki plastycznej, która również nie pozostała mu obojętną. Zdolności malarskie musiał posiadać wrodzone, uzupełniał je nauką w czasie młodości. Zainteresowanie do malarstwa żywił silne, stąd poza innymi momentami już podniesionymi, stosunki bliskie z malarzem Francią. Sprawdzianem tych uzdolnień pozostał autoportret, który w przerysie zdobił jedną ze ścian katedry strassburskiej. Nauka rysunku wiązała się ściśle z przedmiotem najważniejszym. Wszak uzupełnieniem jego tekstu były rozliczone tablice i rysunki. Tutaj na plan pierwszy wysuwała się precyzyjność wykonania — polot artystyczny w innych mógł się ujawnić dziedzinach. Możemy ponadto stwierdzić jego wybitne umiłowanie pięknych książek: w dobranej bibliotece znajdujemy bogate rękopisy i foliały, zdobne w przepyszne miniatury o kolorach złotych i żywych. Godnie im odpowiadały oprawy mistrzów zagranicznych, przy czym nie brakło i krakowskich; jako powtarzający się ornament zdobniczy wystę-

pował ołtarzyk z wizerunkiem N. Panny Marii, która zawsze cieszyła się kultem narodowym i stylizowane orły polskie w czterech rogach. Czyż ten ostatni szczegół nie jest tak bardzo charakterystyczny?

Od szeregu dziesiątków lat prowadzone poszukiwania przez badaczy Kopernika, z nieodżałowanym Birkenmajerem na czele, dały wcale obfity zbiór książek, które stanowiły własność astronome. Inne, ze zbiorów kapitulnych, w jego częstym były użyciu. Zaopatrywał je przy czytaniu swymi zakreśleniami, poprawkami, uzupełnieniami i uwagami. Taki ich jest bogaty zespół, iż daje faktyczny materiał do osobnych rozważań i odpowiednich wniosków, co już nawet w dużej mierze wykonano. I one nas muszą zainteresować. Wszak te suche na pozór zapiski, jakże doskonale pozwalają poznać człowieka, kiedy kładzie swe bezpośrednie, szczere obrazy myśli, zapatrywań, sądów i krytyki; są dowodem jego niesłychanej systematyki, kiedy poprawia błędy drukarskie, dla ułatwienia pracy następnych czytelników, liczbuje strony, lub karty oznacza literami alfabetu — tak z drugiej — o co głównie nam chodzi — pozwalają poznać, niejako uchwycić na gorąco, jego niezwykle szerokie zainteresowania poza umiłowaną nauką. Więc: filozofia, historia, starożytności, chronologia, szeroko pojęta przyroda, estetyka i tyle innych. Wszędzie ma coś do powiedzenia. Oto materiał tak mało uwzględniony, a jakąż on stanowi zachętę do dalszych badań.

Nad Kopernikiem, „człowiekiem przełomu" i uniwersalistą największym, jakiego Polska wydała — górować jednak będzie tytan pracy o przerysie umysłu genialnego.

W czym się on ujawnił? W niespotykanej sile rozumu, a zarazem woli. Choć „uczoności pokornej", stwierdza, iż „teoria jego o biegu ziemi grubą mgłę niedorzeczności usunie oczywistością dowodów". Dlatego tak trafnie podniesiono jego zasługę... „mierząc popędy swoje tylko miarą woli rozumnej i opierając się na odpowiedzialności swojego sumienia". Otrzymujemy w ten sposób trzy węgły jego niesłychanych dociekań i tychże wyników: rozumu, woli, sumienia.

Jedną jeszcze, może największą, pokonał trudność i przeszkodę dotąd nie do przebrnięcia: w pełnej zgodzie załatwił konflikt rozumu i wiary! Jakiż znowu on zaszczytny stanowi wyjątek w galerii największych myślicieli ludzkości? Boć jego busolą było: dochodzenie prawdy we wszystkich rzeczach, po myśli zasady, przez się wypowiedzianej, a której się nie sprzeniewierzył: „zadaniem myśliciela jest dochodzić prawdy we wszystkich rzeczach, o ile rozumowi ludzkiemu Bóg na to pozwolił".

A poza tym jeszcze sam człowiek w przerysie nawskróś osobliwym. Jak to już widzieliśmy, wielki samotnik, najbardziej tylko z naturą zżyty, zdawałoby się jakby wyzbyty, z przywar ludzkich. Wszak szedł naprawdę przez życie siejąc wokół jeno pogodę, dobroć i miłosierdzie. W charakterze swoim tak bardzo prosty, spokojny; może tylko podziw, miłość dla obranej wiedzy wywoływały afekty silniejsze. W naturze jego dalej widoczny czasami upór już z przekorą graniczący. Ale to cecha tak bardzo dominująca nawet u największych postaci na widowni dziejów. Życie nie poskąpiło mu cierni gorzkich. Niejedne poznaliśmy w toku naszych uwag. Może najbardziej zaciążyły nad jego dolą tragiczne przejścia brata Andrzeja obarczonego nieuleczalną chorobą trądu. Stąd niemal osadzony poza społecznością ludzi żyjących w całym tego słowa znaczeniu. To rodziło ze zrozumiałych powodów przygnębienie i rozpacz u Mikołaja. Ukojenie znajdował jedynie w lekturze św. Tomaszu z Akwinu, w żarliwej modlitwie.....

Zamiast... „wydobyć z rupieciarni ten sprzęt szacowny, by przypomnieć warsztat i mistrza sprzed czterech stuleci..." przypomnijmy jeno słowa wieszcza sprzed stu lat, by im przywrócić siłę nawet na czasy obecne...: „Horyzontami rozszerzyłeś świat widzialny..., a z całą Polską ręce podniósłszy do nieba, prosząc o ducha Bożego i łaskę Jego w przyszłości — słońce znalazłeś między rękami i pokazałeś je światu".

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

W r. 1923 w roku jubileuszowym ukazała się Księga zbiorowa pt. Mikołaj Kopernik nakł. Lwowskiego Komitetu obchodu 450 rocznicy urodzin M. Kopernika. Zawiera ona wzorową i znakomitą bibliografię wyszłą z pod pióra uczonego i znawcy epoki tej miary, co prof. dr Wilhelm Bruchnalski p. n. BIBLIOGRAFIA KOPERNIKOWSKA 1509—1923, [zawierająca 588 pozycji]. Tam też znaleść można najbardziej szczegółowe i pożądane informacje. Już w uwagach wstępnych wspominaliśmy o pewnego rodzaju tragiźmie, jaki zawisł nad materiałami dotyczącymi życia i działalności twórczej Kopernika.

Wydanie pierwsze — jak poznaliśmy — uległo dużym zmianom. Wydanie następne z r. 1566, nie przyniosło poprawy, przeciwnie pomnożyło tylko błędy. Zawiera ono jedynie opowieść Retyka, nie podaną w wydaniu pierwszym. Dopiero trzecie z kolei — amsterdamskie — dokonane w r. 1617 przez Muleriusa usunęło szereg błędów faktycznych, drukarskich i liczbowych. Wydanie warszawskie z r. 1854 zawiera wszystkie wówczas znane dzieła, pisma. utwory i listy Kopernika, zarówno w oryginale łacińskim, jakoteż i tłumaczeniu polskim. Główne dzieło „O obrotach..." oparli wydawcy na dochowanym w Pradze autografie. Piąte wydanie nakł. Towarzystwa im. Kopernika w Toruniu okazało się w r. 1873 — roku jubileuszowym. Mimo korzystania z autografu nie stanęło na wysokości zadania. Stąd uzasadniony postulat wydania całej spuścizny Kopernikowskiej z włączeniem materiałów, odnalezionych w czasach ostatnich, po myśli obowiązujących wymogów naukowych. Tyle co do wydań!

W szczęśliwszym położeniu znajdowali się pierwsi badacze, którzy mieli przystęp do materiałów dzisiaj zaginionych. Mamy na myśli Starowolskiego, [życiorys Kopernika w Hekatontas...] Gassendiego P. [biografię przy życiorysie Tyhona Brahe], sentyment Brożka ileż to odgrzebywał szczegółów, stąd godzien tylko pochwały nie lekceważenia.

Jeżeli chodzi o czasy ostatnie (mamy na myśli 2 połowę wieku XIX — przede wszystkim datę przełomową, tj. rok jubileuszowy r. 1873) to na następujące publikacje godzi się zwrócić uwagę:

Na pierwszym miejscu uczony niemiecki Prowe A. z swą monografią: Nicolaus Copernicus — 2 tomy tekstu i 1 tom źródeł. Praca monumentalna, zasięg źródeł imponujący. Autor zebrał nie tylko wyniki dotychczasowych badań i poszukiwań, ale znakomicie je pomnożył własnymi. Pisana w duchu stronniczym ze stanowiska niemieckiego. W jego ślady wstępował jeden z założycieli „Copernicus Verein" w Toruniu Curtze M. z szeregiem rozpraw i ułamków źródłowych. Osobno wydał wartościową monografię o zakroju popularnym.

Nieodżałowany wydawca Hosianów ks. prof. dr Hipler Fr. jest autorem szeregu rozpraw i przyczynków, Główny zrąb materiałów ogłosił pt. Spicilegium Copernicianum... Obiektywność i zupełna bezstronność podnosi tak bardzo te niezwykle cenne i wartościowe publikacje.

X. dr I. Polkowski poza monografią w dwu wydaniach, ogłosił cenny zbiór materiałów pt. „*Kopernikiana*" w 3 tomach.

Osobno godzi się podnieść opracowania kwestii ekonomicznych (*Traktat o monecie...*), które zapoczątkował Dunajewski a dalej prowadzili Grażyński, Dmochowski, Bujak. Największa jednak zasługa musi przypaść w udziele niestrudzonemu badaczowi prof. dr. Ludwikowi Antoniemu Birkenmajerowi. Jego to nazwisko splotło się nierozerwalnie z genialnym astronomem — i słusznie. Prawie cały swój żywot pracowity, trud ofiarny poświęcił możliwie najbardziej wszechstronnym poszukiwaniom i publikacjom dotyczącym Kopernika. Owocem tego: monumentalna praca pt. Mikołaj Kopernik Cz. I. studia... materiały... wzór dla badaczy, jak tego rodzaju wydawnictwa należy opracowywać. Cz. II biografia Kopernika spoczywa jako rękopis w Bibl. Jag. w Krakowie. Uzupełnieniem są: Strommata Copernicana. Mikołaj Kopernik, jako uczony, twórca obywatel — jest syntezę ogłoszoną w r. 1923.

Godnie wstępował w ślady zasłużonego ojca syn jego Alexander ze swym doskonałym studium pt. Jak tworzył Kopernik? Tak bardzo jest predystynowany do kontynuowania i wykończenia materiałów a przede wszystkim monografii naukowej o Koperniku!

W czasie przedwojennym wiele rozgłosu zdobyła książka Jerzego Wasiutyńskiego p. n. „Mikołaj Kopernik", osądzona nawet w motywach przyznanej nagrody, jako „pierwsze naukowe opracowanie Kopernika". Weszła ona w ogień oceny krytycznej — zarówno dodatniej jak i wybitnie ujemnej. Do jakiego działu ją zaliczyć niewiadomo: czy dzieła naukowego, opowieści historycznej, czy publikacji popularnej. Gdyż z każdej coś zawarła w sobie! Nauka historyczna wobec pewnych inowacji wprowadzonych musi zająć stanowisko zgoła krytyczne. Już to nastąpiło. O ile ustępy i rozdziały, dotyczące za-

gadnień i kwestii ściśle astronomicznych, stanęły na wysokości zadania, przynajmniej oparły się na wynikach dotychczasowej nauki, to kwestie biograficzne, narodowościowe, ujęcie człowieka i podłoża z jakiego wyszedł, muszą wywołać nawet bardzo daleko idące zastrzeżenia. W uwagach wyżej nakreślonych nie jedna z powyższych kwestii została odpowiednio wyjaśnioną. Nauka historyczna nie może przyjmować bez zastrzeżeń może nęcących nawet teorii czy komunałów i je mechanicznie niejako przystosowywać do Kopernika. Jest to bowiem zaprzeczeniem właśnie metody historycznej. Z materiału źródłowego w tym razie np. biograficznego, twórczo-naukowego, wyprowadzamy pewne wnioski i na tej podstawie budujemy syntezę człowieka, nadajemy kierunek i znaczenie wypadkom, odmalowujemy koloryt epoki, podnosimy wartość czasów. Tak postępowała dotychczasowa nauka z wielkim Birkenmajerem na czele — tak postępować muszą następcy, jeśli chcą zdobywać nowe walory naukowe.

* * *

400-rocznica śmierci Kopernika przypadła na okres okrutnej okupacji niemieckiej. O żadnej publikacji nie podobna było nawet pomyślić. Poniższe skromne uwagi miały właśnie na celu przypomnienie polskiemu światu sylwetę i zasługi genialnego myśliciela. Wychodzą obecnie w niezmienionej formie...

Ukazało się szereg publikacji w języku niemieckim, poraz setny anektując sobie Kopernika, jako niezaprzeczalną własność narodową. Wszak jego imieniem miano ochrzcić prastary uniwersytet jagielloński, przemianowany na niemiecki. Stało się inaczej...

Powyższe publikacje znajdą omówienie w odrębnych uwagach.